Rok 1939 22 stycznia Nr 4

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ



Chrystus Pan uzdrawia chorych

Tam, gdzie wieczna zima...

(Dokończenie)

Ludy eskimoskie poza Grenlandią, o czym pisaliśmy już w „Dzwoneczku", zamieszkują w ogóle najdalej na północ wysunięte lądy w Ameryce, jak Kanada, Alaska, wybrzeże zatoki Hudsońskiej, Jeziora Niedźwiedziego, Jeziora Niewolników, rzeki Makenzie itd. Przeszłość tych ludów nie jest właściwie dotychczas dokładnie zbadana; prawdopodobnie Eskimosi, niegdyś przed wiekami wyparci zostali w te najbliższe okolice bieguna przez wrogie im szczepy i tam już usadowili się na stałe — wieczyste lody i śniegi krajów nocy polarnej stały im się ojczyzną.

Dziś, kiedy nad niektórymi z nich zajaśniało światło wiary Chrystusowej, wcieleni zostali w skład wikariatów, którymi opiekują się misjonarze różnych państw i narodowości. I tak n. p. ziemie Kanady i Alaski podległe są władzy duchownej trzech biskupów katolickich. Pracują tam Jezuici amerykańscy i misjonarze — Oblaci M. N.

Można sobie w małej części wyobrazić, jak strasznie ciężkie jest życie tych apostołów Chrystusowych, choćby tylko z tego powodu, że Eskimosi są rozrzuceni małymi grupkami po niezmierzonych przestrzeniach, tak, że od jednej osady do drugiej, oddalonej o kilkaset kilometrów, jechać trzeba parę tygodni.

Nazwa „Eskimos" oznacza „ten, który je mięso surowe". Potrafią oni niekiedy podczas kilkudniowego polowania lub dalekiej wyprawy nic nie brać do ust, ale za to, gdy łowy się udadzą, zdolni są zjeść od razu kilka kilogramów mięsa lub tłuszczu.

Życie ich jest bardzo nędzne. Potrzeby swoje tak pod względem żywności, jak odzieży i materiału budowlane-

go zaspakajają im łowy na niedźwiedzie, foki, reny, oraz rybołóstwo. Mieszkanie ich — to nędzne lepianki, zbudowane ze śniegu i lodu, w których nie można nawet rozpalać ogniska, żeby „chata“ pod wpływem ciepła nie roztajała. Składa się ona przeważnie z jednej izby, oświetlonej lampką, w której się pali tłuszcz. „Podłoga“, właściwie ziemia zasłana jest skórami, które w dzień służą za „dywany“, w nocy za pościel.

Zanim lodowe te kraje nawiedzili misjonarze, panował tam pogański, straszny zwyczaj zabijania noworodków płci żeńskiej; nic zatem dziwnego, że między Eskimosami o wiele mniej jeszcze dotychczas jest kobiet niż mężczyzn, i że rasa ta powoli wymiera.

Eskimosi - poganie czczą boginię polowania i rybołóstwa, od której — wierzą — że wszystko zależy, tak powodzenie w łowach, jak pogoda czy niepogoda i t. p. Ponieważ ją uważają za bardzo potężną i boją się jej, przeto w stosunkach z nią posługują się czarownikami. Ci czarownicy są największymi wrogami misjonarzy, podburzają przeciwko nim ludność eskimoską — i niejeden już apostoł Boży padł ofiarą ich nienawiści.

Po raz pierwszy zetknął się z Eskimosami zachodnimi, to znaczy mieszkającymi nad ujściem rzeki Makenzie w Ameryce północnej, misjonarz ojciec Grollier w roku 1860. Udało mu się tam wtedy ochrzcić 65 Indian i 4 Eskimosów i pod krzyżem postawionym przed sobą pogodził te dwa wrogie sobie od dawna plemiona.

Początkowo Eskimosi odnosili się do misjonarzy z wielką niechęcią, jako do „białych“, takich samych białych, jakimi byli awanturniczy łowcy wielorybów, którzy przybywali w owe okolice ze wszystkich stron świata i gorszyli Eskimosów swoim występnym życiem, krzywdząc ich na każdym kroku i podjudzając przeciwko tym, co pragnęli zdobyć ich dusze dla Chrystusa.

Nie ustawali jednak w misjach gorliwi pracownicy Pańscy — tak, że już dzisiaj można powiedzieć, iż po prostu nie ma skupiska eskimoskiego, gdzieby nie była opowiadana Ewangelia, gdzieby nie było bodaj garstki wiernych wyznawców. Gdy się choć trochę wie o straszliwie ciężkich warunkach, w których żyją ci ludzie, nie urodzeni przecież w klimacie podbiegunowym, jak ludy tamtejsze, tylko z trudem nad ludzkie siły przywykający do niego powoli — wtedy dopiero widzi się, jak olbrzymiego dzieła dokonali misjonarze, dzieła, które nazwać można cudem, nie mającym sobie równego w misyjnych rocznikach Kościoła Katolickiego.

Misje wśród Eskimosów nazwał obecny Papież Pius XI najtrudniejszymi ze wszystkich na całym świecie, a z wielkiej miłości do biskupa Turquetil, który 25 lat temu pierwszy przybył ze swymi towarzyszami do Eskimosów nad zatoką Hudsońską, dodał, że gdyby mu dane było zwiedzić jakiekolwiek misje, wybrałby właśnie eskimoskie, te które najwięcej kosztowały poświęcenia, zaparcia się siebie, ofiary całkowitej.

Dziś na tych pustynno-lodowych obszarach dzikiej Północy jest 10 placówek misyjnych, obsługiwanych przez 25 ojców i 4 braci. W 1925 roku z terenu obejmującego 1 milion 600 tysięcy mil kwadratowych i sięgającego pod sam biegun północny, utworzono Wikariat Apostolski, którego głową został ks. biskup Turquetil, ten sam, który przed ćwierć wiekiem przybywszy na te krańce świata, zbudować sobie musiał przede wszystkim małą chatkę, coby go chroniła przed lodowatymi wichrami, w czasie, kiedy termometr wskazywał 60 stopni mrozu.

Przez krótką chwilę zastanówmy się nad tym, a potem pochylmy głowy przed owym nie do pojęcia bohaterstwem, do jakiego zdolni są ci, których rozpłomienia miłość Boga i ludzkich dusz, jakie pragną zdobyć dla Niego.

Zaprawdę, że nagroda, jaką gotuje im Pan, przewyższy jeszcze ich trudy i cierpienia, których oszczędzać sobie nie umieli i nie chcieli.

Książątka i królewiątka — nie z bajki

(Dokończenie)

Gdy nauczycielka wyjaśniła młodziutkiej uczenicy, że rezydencja prezydenta Ameryki, tak zwany „Biały Dom" od samego początku istnienia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej znajduje się w starszym i dostojniejszym niż Nowy Jork, mieście Waszyngtonie, księżniczka na dowód, że zrozumiała swą nauczycielkę powiedziała: To tak jak ciocia Wilhelmina (królowa holenderska), która nie mieszka w Amsterdamie, chociaż on jest stolicą kraju, tylko w Hadze.

Podobnie trudną do pojęcia dla królewien była wiadomość, że w czasie wizyty paryskiej rodzice ich do prezydenta Francji odzywali się słowami „Panie Lebrun" zamiast, jak do monarchy „Jego Królewska Mość". Gdy i to wreszcie stało im się jasnym, księżniczka Małgorzata - Róża zawołała: Już teraz rozumiem: prezydent, to taki król, co panuje tylko siedem lat... (we Francji prezydenta rzeczypospolitej obiera się na przeciąg lat siedmiu).

W nieskończoność po powrocie rodziców z Francji, dziewczynki bawiły się w „Paryż". Nasłuchawszy się o najrozmaitszego rodzaju ukłonach, jakie składały przed ich matką, królową Elżbietą, dostojne damy Paryża, starały się odtworzyć te sceny w swym bawialnym pokoju. Starsza Elżbieta była niby królową, a mała Małgorzata-Róża składała przed nią ukłony. Następczyni tronu, Elżbieta, brała to całkiem poważnie, tłumacząc siostrze, że tak naprawdę będzie kiedyś w przyszłości: Ja nie będę potrzebowała się kłaniać, jak dorosnę... To przede mną będą składali ukłony... Ja będę królową...

Oto zabawy, smutki i radości dzieci rodzin panujących — odmienne, ale i podobne do przeżyć innych dzieci na świecie. Jeno, gdy tamte zostaną naprawdę kiedyś owymi królami i królowymi, ciężar obowiązków i odpowiedzialności zwiększy się im stokrotniej, niż zwykłym obywatelom państwa.

Tam, gdzie w domu panujących czy prezydentów, nie ma już małych dzieci, zastępują je wnuczęta i w szczególne uroczystości jak np. w święta Bożego Narodzenia napełniają gwarem i okrzykami radości ciche zazwyczaj komnaty.

Tak podobno było u owego „króla", co panuje tylko siedem lat", gdy prezydenta Francji odwiedziła w święta liczna gromadka wnuków, z których każde otrzymało od dobrego dziadzia jakiś podarunek. Podobno najmłodszy, bo dopiero jednoroczny Albert, dostał nowy wózek, 2-letnia Joasia trzy nowe lalki, umiejące mówić po francusku „dziękuję", 3-letni Piotruś 10 pudełek żołnierzy, 8-letni Janek wspaniały samochodzik z motorem, a 9-letnia Krzysia całą moc książek, z czego widać, że musi bardzo lubieć czytać.

Ciekawe, czy też które z nich myśli o tym, że może być kiedyś takim samym prezydentem Francji, jak dziadzio, a kto wie, czy nawet nie królem lub cesarzem, boć przecie od bardzo dopiero niedawna Francja jest republiką, gdy przez długie wieki była potężnym i przodującym w świecie królestwem.

SZARADA L-I-T-E-R-O-W-A

Pierwsze-drugie-trzecie jest spójnikiem przecie.
Drugie-trzecie-czwarte często nic nie warte,
Chociaż od doktora — nic z tego ma chora.
Piąte-szóste-siódme między rzeki główne
Polski zaliczony, w mapie naznaczony.
Ósme i **dziewiąte** wraz z **dziesiątym-pierwszym**
Świetnie cię wspomoże, zziębnięte niebożę,
A zwłaszcza w podróży każdemu posłuży.
Całość imię męskie, każdemu jest znane,
U wszystkich narodów często używane.
Pamiętaj chłopczyku, że się ta szarada
Nie ze zgłosek, tylko z głosek samych składa.
A głoska to samo znaczy co litera,
Więc, by złożyć imię, literki dobieraj.

Odpowiedzi Redakcji: „Szarotka": Nie do użytku. — Rękopis można odebrać w administracji „Dzwonu", ul. Zwierzyniecka 1, a nie św. Krzyża 11, bo tam jest tylko drukarnia.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

I ja raduję duszę tym wspaniałym przeglądem nowego rycerstwa odradzającej się ludzkości. Aliści za tamtych obcych nie oddałbym swoich Janków i Leszków, Bolków i Stachów... nie! Bo nigdzie nie wyczuwam tego innego, im wszystkim nieznanego ognia, jaki płonie w duszy naszego harcerza...

Kiedy mu zaś skauci na zjeździe pokazywali całe zbiory swoich odznaczeń i medali, swoich świadectw z długiego szeregu nadzwyczajnych egzaminów — swoje dyplomy dowodzące stopnia „siwego wilka“, kiedy mu opowiadali, jak walczyli o te wszystkie tytuły, jak się dobijali tych wszelkich nagród i wyróżnień w ustawicznym współzawodnictwie, w ciągłym pragnieniu pobicia drugich dla zdobycia jakiegoś nowego, jeszcze zaszczytniejszego znaczka, Antoś Orzelski milczał zawzięcie.

Miał pełne usta słów gorących, ale ich wybuch powstrzymała myśl, że z różnojęzycznych uczestników zjazdu nikt nie zrozumie go — gdy zacznie choćby z największym zapałem bronić swojej idei.

— Co? bez odznaczeń, bez nagród! a gdzieżby się przyjął, gdzieżby się rozszerzył skauting wśród młodzieży, gdyby konkursy nie odgrywały w nim głównej roli stałego bodźca...

A jednak Antoś Orzelski w swoim czasie spróbował i przekonał się, że właśnie w zgodzie przedziwnej z duchem prawego harcerstwa, powołał do życia zwarty zastęp junaków, którzy za jego podszeptem, a ze szczerą ochotą, wyrzekli się dobrowolnie wszelkich nagród w postaci pochwały czy odznaki, wbrew zwyczajom skautowym, i przyrzekli sobie wzajemnie, że brak tej podniety nie wpłynie wcale na osłabienie ich zalet rycerskich, lecz przeciwnie, stanie się właśnie królową ich cnót.

— Jak to — mówiono sobie w zastępie Lwów — więc ja miałbym się starać zrobić coś lepiej niż wszyscy koledzy, jedynie na to, by z dumą spoglądać na pobitych współzawodników i pysznić się między nimi odznaką lub stopniem, który ma w nich ciągle budzić zawiść... Będę się starał wszystko robić jak najlepiej nie z pobudek osobistych, tylko ze względu na sprawę, której pragnę służyć, ze względu na tym większy pożytek wszystkiego co zrobię, im lepiej tego dokonam...

— A gdzież w takim razie moja zasługa istotna, jeżeli choćby z narażeniem życia, spełnię czyn bohaterski w pojęciu innych, według moich zaś przekonań, jeno obowiązek ocalenia bliźniego od nieszczęścia i wezmę za to nagrodę, wszystko jedno — jaką, pieniądze, czy żeton honorowy. Skoro przyjąłem je, zatem przyznaję się, że jedną z pobudek, jakie mną kierowały w owej chwili, była nagroda... Wszak to przeciwne prawu rycerskiemu, wszak to niezgodne z czystym duchem skautyzmu.

Była chwila, kiedy w studenckim mieszkaniu Antosia w Krakowie rozważali, czy ich drużyna będzie mogła należeć do ogólnej organizacji harcerstwa polskiego, skoro zgodnie oświadcza się przeciw zwyczajom obowiązującym skautów wszędzie.

Kiedy się jednak nad tym bliżej zastanowiono, uznano, że chyba nikt nie może mieć nic przeciwko temu, jeżeli ktoś dobrowolnie już z góry zrzeka się wszelkich nagród, a zgłasza swoją służbę publiczną zupełnie bezinteresownie.

— Niech zresztą powiedzą, że to tym większa nasza zasługa, my zaś właśnie w tej bezinteresowności znajdziemy największą nagrodę.

Udajemy się bez szemrania pod komendę ogólnego naczelnictwa, spełniamy z bezwzględną karnością wszelkie polecenia przełożonych. Ilekroć jednak inne zastępy pośpieszą na popis dla popisu i uczestniczyć będą we współzawodnictwie dla zdobycia odznaczeń, zabraknie tam oddziału Lwów z pod chorągwi Leszka Zawiszy. (C. d. n.)